

Paweł Jaroniec (Toruń)

**OBRAZ ŻOŁNIERZY ARMII CZERWONEJ
WE WSPOMNIENIACH KOMBATANTÓW „LUDOWEGO”
WOJSKA POLSKIEGO NA FRONCIE WSCHODNIM
W LATACH 1943-1945, PUBLIKOWANYCH
W POLSKIEJ PRASIE CODZIENNEJ W LATACH 70. XX W.
PRZYCZYNEK DO ZAGADNIENIA**

Tekst ten powstał z myślą o przypomnieniu roli, jaką odegrało „ludowe” Wojsko Polskie¹ na wschodnim teatrze działań II wojny światowej w latach 1943-1945. Skupiłem się na zebraniu relacji i wspomnień zamieszczonych w gazetach wychodzących w PRL w latach 70. XX w., poruszających zagadnienie kontaktów żołnierza polskiego z sowietami². Wśród wykorzystanych tytułów prasowych znalazły się m.in.: „Kulisy”, „Tygodnik Kulturalny”, „Granica”, „Trybuna Robotnicza”, „Gazeta Białostocka”, „Głos Wielkopolski”, „Wiraze”, „Żołnierz Polski”, „Dookoła Świata”, „Odgłosy”, „Chłopska Droga”, „Głos Szczeciński”, „Służba Zdrowia”, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, „Dziennik Ludowy”, „Nurt”, „Kamena”, „Walka Młodych”, „Głos Koszaliński” czy „Dziennik Bałtycki”.

Owo zagadnienie było ochoczo podejmowane przez dziennikarzy ówczesnej prasy, głównie ze względu na wymiar propagandowy, mający podkreślić i często ubarwić sojusz polsko-sowiecki. Nasylenie tego rodzaju tekstami rosło w okresie

¹ Nazwa „Ludowe” Wojsko Polskie używana powszechnie od lat 50. XX w. przez władze, propagandę oraz w piśmiennictwie w celu podkreślenia związku z panującym ustrojem. Niemniej nie była jego nazwą oficjalną.

² Słowo *sowiecki* nie jest polskie, ale o to właśnie chodzi. Jego obcość jest sygnałem obcości zjawisk, które oznacza. Tak na przykład było przed wojną, gdy przymiotnik ten budził wyraźnie negatywne skojarzenia. Z ich powodu po wojnie w czasach PRL-u lansowano w zamian polskie słowo *radziecki*, dużo wcześniej znane polszczyźnie, ale odnoszone do rad miejskich. Słowo *sowiecki* jest formą poprawną gramatycznie i logicznie, ale mającą nacechować okres Polski komunistycznej niepochlebnym oddźwiękiem.

rocznic bitew, świąt czy jubileuszów PRL-owskich. Wszystkie artykuły i relacje opisywane przez żołnierzy w gazetach były cenzurowane i dopasowywane do realiów epoki. Pozytywny obraz współpracy polsko-sowieckiej był w tych latach szczególnie propagowany w prasie, która stanowiła jeden z głównych nośników przekazywania informacji i propagandy.

Po zebraniu i wnikliwej analizie artykułów, udało mi się wychwycić także te fragmenty, które w mniejszym stopniu były nasycone propagandą, a w większym skupiały się na opisie frontowych realiów życia, współpracy, czy braterstwa broni żołnierzy. Szczególnie ten ostatni element, specyficzny rodzaj więzi między osobami walczącymi ze wspólnym wrogiem, a występujący w ekstremalnych sytuacjach bojowych i wyrażany poprzez dzielenie trudów, walkę, cierpienie itp., ma w badanym przez mnie kontekście duże znaczenie. Badania wskazują, iż współpraca ta, choć nawiązywana nierzadko w warunkach ograniczonego zaufania, z czasem (ale nie zawsze) musiała przerodzić się w pewien rodzaj szacunku i uznania. Między żołnierzami dochodziło także do sytuacji komicznych, wynikających z różnic kulturowych czy ideologicznych, gdzie świat komunistycznych dogmatów ścierał się ze światem polskiego pojmowania realiów życia takich jak religia czy tradycja. Artykuły z ówczesnych gazet są więc ciekawym materiałem do poznania roli, jaką odegrała „bratnia pomoc” Armii Czerwonej w budowaniu i funkcjonowaniu „ludowego” Wojska Polskiego.

Naukowe informacje na temat komunistycznego Wojska Polskiego można znaleźć w wielu publikacjach, których wartość i wymowa ideologiczna przebiega granicą, wyznaczoną przez rok 1989. Opublikowane przed tą datą są obarczone grzechem pierworodnym okresu, nadmiarem ideologicznych przekłamań, przebarwień i quasi-patriotycznych uniesień³. Natomiast literatura przedmiotu po 1989 r. z reguły jest bardziej obiektywna w stosunku do poczynań świadomych swej roli komunistów, jak i zwykłych żołnierzy, dla których walka z niemieckim okupantem przy pomocy „sojusznika” była jedyną okazją do wyrwania się z sowieckiego „raju”⁴. Ocena polskich żołnierzy na froncie wschodnim i okoliczności, w jakich przyszło im walczyć, bywa wykorzystywana do bieżącej walki politycznej przez polityków, często nie znających realiów tego okresu. Są to sądy nie zawsze merytoryczne i wyważone, a skazywanie wszystkich i wrzucanie ich do worka zdrady narodowej

³ W. Sokorski, *Polacy pod Lenino*, Warszawa 1982; K. Rokossowski, *Żołnierski obowiązek*, Warszawa 1979; S. Popławski, *Towarzysze frontowych dróg*, Warszawa 1973; Z. Kumoś, *Związek Patriotów Polskich*, Warszawa 1983.

⁴ C. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, *Armia Berlinga i Żymierskiego*, Warszawa 2009; E. Kospath-Pawłowski, *Chwała i zdrada. Wojsko Polskie na Wschodzie 1943-1945*, Warszawa 2010; T. Kisielewski, *Janczarzy Berlinga. 1. Armia Wojska Polskiego 1943-1945*, Poznań 2014; D. Czapigo, M. Bielak, *Berlingowcy. Żołnierze tragiczni*, Warszawa 2015.

czyni tych żołnierzy w ogólnym odbiorze winnymi wprowadzenia komunizmu w Polsce. Są to niesłuszne osądy i opinie. W niniejszym artykule postaram się przekazać wiedzę w sposób obiektywny i naukowy, ukazując rzeczywistość i kontakty żołnierzy polskich i sowieckich w kontekście dnia codziennego na froncie.

II wojna światowa była okresem, w którym Polska i Europa Środkowo-Wschodnia doświadczyła najwięcej cierpień. W pierwszym etapie wojny w latach 1939-1941, III Rzesza i ZSRS ściśle współpracowały w niszczeniu narodu i państwa polskiego. Po wybuchu wojny między tymi totalitarnymi państwami zmieniła się też sytuacja samych Polaków. ZSRS weszło w skład koalicji walczącej z Niemcami. Rozdźwięki ideologiczne spowodowały, że rząd londyński dokonał ewakuacji polskiej armii gen. Andersa w 1942 r. na tereny pod jurysdykcją brytyjską. Polaków pozostających jeszcze w ZSRS, którzy chcieli się mimo wszystko wyrwać z miejsc kaźni, a także polskich komunistów oficjalnie kierowano do powstającej od maja 1943 r. polskiej dywizji, mającej walczyć u boku sowietów. Polscy komuniści ze Związku Patriotów Polskich, tacy jak Wanda Wasilewska, Alfred Lampe czy mieszkający w „willi rozkoszy” w Małachówce oficerowie polscy: ppłk Zygmunt Berling, czy ppłk Leon Bukojemski, zamierzali ściśle współpracować ze Stalinem, wykonując plan powstania w przyszłości komunistycznej Polski zależnej od ZSRS⁵. Współpracę ułatwiło im zerwanie przez Stalina stosunków dyplomatycznych z polskim rządem na uchodźctwie dnia 25 kwietnia 1943 r., po ujawnieniu przez Niemców informacji o zbrodni katyńskiej. Dało to Stalinowi wolną rękę w tworzeniu i organizacji podległych tylko jemu polskich władz i wojska. Zresztą politycy polscy na zachodzie, na czele z gen. W. Sikorskim, nowych struktur nie uznawali.

Zadaniem formowanej od 7 maja 1943 r. w ZSRS polskiej 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki miała być pomoc wojskom sowieckim w walkach z Niemcami. Chrzest bojowy jednostka przeszła w bitwie pod Lenino 12-13 października 1943 r., płacąc wysoką daninę krwi za sojusz z sowietami⁶. Nieustanny napływ ochotników, pragnących wyrwać się z sowieckich obozów, ale także dezertersów polskiego pochodzenia z Wehrmachtu oraz przedstawicieli Polonii sowieckiej spowodował z czasem rozbudowę struktur wojskowych podległych komunistom i powstanie I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych (10 sierpnia 1943 r.), a następnie Armii Polskiej (16 marca 1944 r.). Wojska te powstały na terytorium sowieckim i funkcjonowały w oficjalnej terminologii jako Polskie Siły Zbrojne w ZSRS. Liczyły łącznie ponad 100 000 ludzi, walczących z Wehrmachtem na froncie wschodnim. Należy tu zwrócić uwagę na terminologię nazw związków taktycznych i oddziałów polskich

⁵ J. Ślusarczyk, *Stosunki polsko-radzieckie 1939-1945*, Warszawa 1991, s. 25.

⁶ E. Kospath-Pawłowski, *Wojsko Polskie na wschodzie 1943-1945*, Pruszków 1993, s. 47.

z tego okresu. Mimo, że słowa „polski”, „polskich”, „polska” czy „Polska”, były odmieniane przez wszystkie przypadki, to tak naprawdę wojska te stanowiły pod względem zależności integralną część Armii Czerwonej, były w pełni podporządkowane Stalinowi i sowieckim dowódcom. I tak pozostało do końca wojny. Gdy front przekroczył „Linję Curzona” latem 1944 r. i sformowano zależny od Kremla Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, doszło do scalenia Armii Polskiej w ZSRS z Armią Ludową i powstania odrodzonego Wojska Polskiego (21 lipca 1944 r.) na czele z gen. Michałem Rola-Żymierskim. Jednocześnie rzut bojowy 1. Armii Polskiej w ZSRS został przemianowany na 1. Armię Wojska Polskiego. W lipcu 1944 r., na „wyzwolonych” czysto polskich etnicznie ziemiach rozpoczęto formowanie 2. Armii Wojska Polskiego, a w październiku tegoż roku 3. Armii. Dodać trzeba, że głównie z powodu braku kadry oficerskiej, 3. Armia nie ukończyła formowania⁷. W chwili zakończenia wojny łączny stan Wojska Polskiego szacuje się na około 330 000 żołnierzy⁸.

Ludzie trafiający do 1. Armii na terenie ZSRS nie wiedzieli, że przyjdzie im przynieść do kraju totalitarny system, odpowiedzialny za ich cierpienia. Robili wszystko, aby dostać się do Wojska Polskiego, gdyż dawało to nadzieję na wyrwanie się z sowieckich łągrów, fabryk czy kołchozów. Wierząc, że będą walczyć za wolną ojczyznę, byli w stanie ponieść ofiarę, często własnego życia, by to osiągnąć. Ponadto, niejednokrotnie dopiero na miejscu, tj. w Sielcach nad Oką, dowiadywali się o konieczności ścisłej współpracy z towarzyszami sowieckimi, których już poznali jako swoich systemowych oprawców. W nowych realiach dla żołnierzy polskich musieli się oni stać towarzyszami broni.

W drugim etapie mobilizacji, podczas formowania 2. Armii WP, prowadzonej już na etnicznie polskich ziemiach od sierpnia 1944 r., wielu „nowych” polskich żołnierzy miało świadomość konieczności współdziałania z niedawnym wrogiem, dlatego pobór nie zawsze cieszył się uznaniem i niejednokrotnie kończył się bojkotem i dezercjami. Szczególnie dotyczyło to żołnierzy szeroko rozumianego podziemia niepodległościowego⁹.

Jeśli wierzyć statystykom, na całym szlaku bojowym Armie Wojska Polskiego miały niemal wyłącznie narodowy charakter: Polacy stanowili 85-90% składu osobowego. Pozostali to Rosjanie, Żydzi, Ukraińcy i Białorusini. Ale służyli w niej również szeregowi żołnierze Armii Czerwonej, zaś 50% do 65% stanowisk oficerskich było obsadzonych przez oddelegowanych oficerów sowieckich. Z reguły zaj-

⁷ J. Ślusarczyk, op. cit., s. 76.

⁸ C. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, op. cit., s. 97.

⁹ A. Chmielarz, *Władze sowieckie i PKWN wobec AK w 1944 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1992, nr 2, s. 17-28.

mowali oni stanowiska dowódcze i sztabowe, począwszy od batalionu wzwyż oraz specjalistyczne w wojskach łączności, lotnictwie, informacji wojskowej, sądownictwie czy w wojskowym szkolnictwie¹⁰. Należy zaznaczyć, że w tej armii obowiązywał język polski, więc trafiający do niej oficerowie sowieccy nie mieli prawa wyrzucenia go – wręcz przeciwnie, musieli uczyć się polskiego. Opornych odsyłano z powrotem do Armii Czerwonej.

Organizacja Wojska Polskiego na froncie wschodnim była wierną kopią Armii Czerwonej, zarówno w odniesieniu do organizacji związków taktycznych, oddziałów i pododdziałów, jak i ich wyposażenia, uzbrojenia oraz zasad działania. Największym mankamentem tej armii był niewątpliwie brak kadry oficerskiej, która została zdziesiątkowana sowieckimi mordami, a znaczna część ocalałych opuściła ZSRS z Armią gen. Andersa. We wspomnieniach pojawiają się wielokrotnie opisy składu osobowego formacji; podkreśla się w nich, że prócz Polaków byli w nich obywatele ZSRS, często oddelegowani do polskiej armii, by wspomóc ją wojskowo i ideologicznie. Przyłgnęło do nich ironiczne określenie „pełniący obowiązki Polaka” (w skrócie: „pop”)¹¹. Kierowani do polskich oddziałów „popowcy” reprezentowali zazwyczaj średni poziom wykształcenia i słaby poziom wiedzy ogólnej, jednak ich doświadczenie frontowe sprawiało, iż przekonani byli o swej wartości. Niejednokrotnie wielu z oddelegowanych miało problem z dyscypliną i stosunkiem do polskich podwładnych. Na porządku dziennym były przypadki nadużywania alkoholu, maruderstwa, brutalnego traktowania podwładnych czy natarczywości wobec kobiet. Oficerowie sowieccy byli zazwyczaj bezkarni w wypadku większości tego typu przestępstw i wykroczeń z racji specyficznego statusu w szeregach Wojska Polskiego. Wśród „pełniących obowiązki Polaka” można wyróżnić trzy zasadnicze grupy. Pierwszą tworzyli oficerowie, którzy byli zadowoleni ze służby w Wojsku Polskim. Kolejną grupę stanowili ci, którzy służbę w szeregach polskich traktowali jako możliwość zdobycia doświadczenia potrzebnego do awansu w Armii Czerwonej. Ostatnią grupę tworzyli oficerowie, uważający przeniesienie do polskich oddziałów za swoistą karę. Do września 1944 r. do rozrastającego się Wojska Polskiego trafiło blisko 7 000 sowieckich oficerów, zaś w chwili zakończenia wojny było ich prawie 20 000¹². Jednak w propagandzie obraz „p.o. Polaków” miał być nieskazitelnym. Wspomina czołgista Bronisław Bagiński, walczący na Łużycach:

¹⁰ M. Szczurowski, *Dowódcy Wojska Polskiego na froncie wschodnim 1943-1945. Słownik bibliograficzny*, Pruszków 1996.

¹¹ C. Grzelak, *Oficerowie radzieccy w Wojsku Polskim w latach 1943-45*, „Wojsko i Wychowanie” 1991, nr 2/3.

¹² E. Nalepa, *Oddani partii Lenina i Stalina. Czerwonoarmiści w Wojsku Polskim 1943-1968*, Piotrków Trybunalski 2014, s. 39.

Czołgi otrzymali nowe – wprost z fabryki w Tule. Były to wspaniałe T-34 z armatami 85 mm. Dowódcą Bronkowego wozu został radziecki oficer, porucznik Pletnow. Był to stary, pancerniacki wyga. Wielokroć uczestniczył w bojach. Cztery razy Niemcy zniszczyli pod nim czołg [...]. Bronka wyznaczono działowym. Mechanikiem – kierowcą został plutonowy Jan Oczyński – przedwojenny szofer ciężarówki. Funkcję ładowniczego powierzono sierżantowi Stanisławowi Czarneckiemu – podoficerowi z przedwrześniowej armii. Najmłodszymi w załodze byli Bronek i strzelec – radzista, kapral Tadeusz Baranowski¹³. Obrazuje to, w jakich warunkach trzeba było współpracować, by przeżyć lub (w najlepszym przypadku) zagwarantować sobie sukces w boju. Z powyższego ustępu wynika, że i sami Polacy mieli zróżnicowaną drogę życia i doświadczenia. W podobnym klimacie zapisana jest relacja Władysława Krzysztofiaka:

Otrzymałem przydział do czołgu numer 235 [...]. Skompletowałem załogę czołgu. Na radiotelegrafistę przyszedł do mnie Bolek Niemeczek. Razem byliśmy w szeregach Armii Radzieckiej, ale kiedy zostałem ranny pod Homlem nasze losy rozdzieliły się. On walczył pod Stalingradem. Niestety, wojny nie przeżył – zginął później na Wale Pomorskim.

Wówczas zgłaszało się do mnie wielu młodych żołnierzy, byli wśród nich nawet siedemnastoletni. Radiotelegrafistą chciał na przykład zostać u mnie Staś Rzeszutek, pierwowzór radiotelegrafisty z „Czterech pancernych i psa”. Wybrałem znanego mi Niemeczka. Ładowniczym z kolei został Bronek Lesik, a mechanikiem-kierowcą Iwan Wieliczko, Ukrainiec, skierowany do nas jako fachowiec. Mówiliśmy na niego „Janek”¹⁴. Dla ocieplenia relacji polsko-sowieckich wkomponowano tutaj terminologię propagandowego serialu „Czterej pancerni i pies”, którego bohaterowie wspólnie i zgodnie walczyli z „faszystowską bestią”.

Wykorzystywano pojawiające się w relacjach i wspomnieniach fakty, podkreślające rolę sowieckich oficerów w budowie armii. Zabarwienie ideologiczne jest widoczne, ale też pokazuje realny stan osobowy i rodzaj współpracy między Polakami a Sowietami. Opisuje Jan Lempkowski: *Wojna trwała. Między Bugiem a Wisłą rosła już nowa Polska. Rosła też armia polska. Na apel PKWN wstąpiłem do wojska ze wszystkimi rówieśnikami z okolicznych wsi. 12 września 1944 roku byłem już żołnierzem II Armii WP. Znalazłem się w 5 dywizji piechoty z przydziałem do 12 samodzielnej kompanii łączności. Nie mieliśmy własnych specjalistów. Na sukurs przyszli oficerowie radzieccy i instruktorzy. W naszej kompanii było kilku oficerów, podoficerów i zwykłych żołnierzy – Rosjan odkomendowanych z Armii Radzieckiej. Pomagali*

¹³ B. Bagiński, *Czołgista z 3 Brygady Pancерnej*, „Kulisy” 1974, nr 19, s. 6.

¹⁴ W. Krzysztofiak, *Do Chełmna wjeżdżałem na czołgu*, „Kamena” 1979, nr 15, s. 3-4.

prowadzić radiową, telegraficzną i telefoniczną służbę łączności w sztabie dywizji, a także kierowali szkoleniem technicznym młodych żołnierzy polskich. Dowódca kompanii – kapitan Wasilenko okazał się niezwykle miłym człowiekiem. Wzbudzał zaufanie, zdobył szybko sympatię żołnierzy. Spodobał się wszystkim od pierwszego apelu. Miły głos, przyjazny uśmiech, ojcowski stosunek do żołnierzy – nowicjuszy, sprawiły, że uznaliśmy natychmiast nowego dowódcę za „swego”. Było trochę trudności a czasami i humorystycznych sytuacji z powodu niezajomości języka. Wśród naszych żołnierzy była spora grupa Polaków pochodzących z Białorusi i zachodniej Ukrainy znających język rosyjski, co znakomicie ułatwiało sprawę [...]. Dalej autor wspomina:

Był początek października 1944 roku. [...] zetknąłem się z większą liczbą oficerów i szeregowców radzieckich, którzy w przyśpieszonym trybie szkolili łącznościowców dla nowo powstających dywizji II Armii WP. Przydzielono mnie do batalionu teletechnicznego [...] Była to osobliwa kompania składająca się w 60 procentach z Polek i Polaków i w 40 procentach z obywateli radzieckich. Gdy podoficer służbowy wydawał rozkaz: „do dwóch odlicz!” słyszało się prawdziwą kakofonię dźwięków: „wtaraj, dwa, raz, pierwszy...”

Wesoło było w tej kompanii. Oprócz Rosjanek były tam dziewczęta z różnych stron, z Wileńszczyzny i Lwowa... [...] Obecność kobiet sprzyjała urządzaniu wieczorków tanecznych. Duży hall w budynku mieszkalnym stał się naszą „salą taneczną”. Bawili się wszyscy razem bez względu na szarżę. Wspólne kółeczko w tańcu, rozmowy, wyświadczenie sobie nawzajem różnych przysług i uprzejmości sprzyjało pierwszym niciom sympatii, które niejednokrotnie przeradzały się w trwałe przyjaźnie¹⁵.

Przez cały okres wojny na froncie wschodnim „bratnia pomoc” była przedstawiana w pozytywnym świetle. Wszelkie negatywne wydarzenia były przemilczane albo wyciszane, przez co obraz wzajemnej współpracy stawał się idealny. Sami oficerowie sowieccy, wychowani w innym ustroju i kulturze, najchętniej trzymali się razem, nie przejawiając zbytnej ochoty do nauki języka polskiego ani do kontaktów z Polakami, oprócz tych niezbędnych i potrzebnych na froncie. Sami „pełniący obowiązki Polaka” nie byli ze służby zadowoleni i w wielu przypadkach z nieukrywaną radością po skończonej wojnie wracali do swoich rodzimych oddziałów w ZSRS.

Ważną rolę we wzajemnych kontaktach odgrywała stała i wielopłaszczyznowa indoktrynacja żołnierzy przez oficerów sowieckich. Większość Polaków nie miała pojęcia o sowieckich świętach czy rocznicach, niejednokrotnie nie chcieli o nich

¹⁵ J. Lempkowski, *Moje spotkanie z człowiekiem radzieckim. Na dobre i na złe*, „Tygodnik Kulturalny” 1973, nr 45, s. 1 i 7.

słyszeć czy brać w nich udziału. Mimo, że pewna ich część przeszła brutalną lekcję manipulacji i indoktrynacji politycznej na „niehumanitarnej ziemi”, to nie należy wyolbrzymiać ich skutków w szeregach wojska. Tak więc efekty agitacji przynosiły niezadowalające efekty i Wojsko Polskie nie było przesiąknięte ani ideologią komunistyczną, ani poddańczym stosunkiem do Armii Czerwonej i ZSRS. Za przykład niech posłuży sprawa treści przysięgi wojskowej, mówiącej o sojuszniczej wierności ZSRS i Armii Czerwonej, co wskazywałoby na zależność polityczną od Kremla i podważałoby słowa o wierności narodowi polskiemu. Właśnie na skutek licznych protestów żołnierzy polskich słowa te usunięto z nowej roty przysięgi, przygotowanej w 1944 r. Powszechnie krążące wówczas w kraju opinie, że jest to wojsko „czerwone” i „sowieckie”, odziane tylko w polskie mundury i mówiące po polsku, były krzywdzące. Wbrew pozorom, również znaczna część aparatu polityczno-wychowawczego dostrzegła próby sowietyzacji wojska i przeciwdziałała im¹⁶. Oczywiście, politycznie wyrachowanie Stalina i polskich komunistów sięgało dalej i zakładało opanowanie Polski i wprowadzenia ustroju komunistycznego. Dlatego w relacjach prasowych żołnierzy oprócz pompatycznych, wręcz wymuszonych sytuacji, opisywano często też wydarzenia zabawne, w których to strona polska sprawiała wrażenie nieświadomej, niezorientowanej w zaistniałej propagandowej chwili. Wspominał Czesław Warchocki:

W pewnym momencie podszedł do mnie lejtnant z obsługi „katiusz” i wyciągając rękę na powitanie powiedział:

— Pozdrawiaju z prazdnikom.

— Z jakim prazdnikom? – zdziwiłem się.

No jak, to nie wiesz co za święto dzisiaj mamy?

Wybałuszylem na niego oczy. Nie mogłem sobie skojarzyć żadnego święta z dniem dzisiejszym. W takich okolicznościach człowiek tracił zupełnie rachubę dni i czasu.

— 1 Maja dziś – poinformował lejtnant.

Zrobiło mi się głupio, że o tym nie wiedziałem. Ale zaraz mu się zrewanżowałem pytając, jaki może być dzień tygodnia. Tego nie wiedział. Nie wiedziałem zresztą i ja, a ani mnie, ani jemu nie przyszło do głowy, że wystarczy spojrzeć na gazetę, którą trzyma w ręce.

Lejtnant wyciągnął z kieszeni butelkę niemieckiej wódki i wskazując na grupę swoich kolegów stojących przy „katiuszach” powiedział, że oni już mu ją buchnęli, ale nie zdążyli wypić.

¹⁶ C. Grzelak, *Polskie Siły Zbrojne w ZSRR. Wojsko zależne czy narodowe?*, [w:] *Polskie Państwo Podziemne i Wojsko Polskie w latach 1944-1945*, Warszawa 1991, s. 177-120.

— *Na czas im odebrałem butelkę i powiedziałem, że pójdę napić się z polskimi towarzyszami. Oni niech się przyglądają i tykają słinkę [...].*

Spotkałem chor. Kutkowskiego. Spytałem, którego dziś mamy? Początkowo nie wiedział, ale zaraz się zorientował.

— *Dziś chyba 1 Maja?*

— *Nie chyba a na pewno.*

Już razem zaczęliśmy pytać innych. Nikt nie pamiętał o majowym święcie. Niektórzy zgadywali.

— *Może Zielone Świątki, bo na drzewach już liście i ciepło?*¹⁷

Podobny wydźwięk miała sytuacja opisywana przez kapitana Ryszarda Muzikę, żołnierza 2. Armii WP, w której polscy żołnierze starali się zainteresować swoich sojuszników polskimi świątecznymi zwyczajami:

24.12.1944

*Wieczorem jesteśmy przy wspólnej wigilii naszego plutonu. Chłopcy ogoleni, umyjni, stanęli za stołem. Żaden nie przekroczył dwudziestu lat. Wziąłem opłatek. To pierwszy po pięciu latach z wolnym żołnierzem w polskim mundurze. Zaproponowałem pójść z opłatkiem do d-cy, majora Gawrikowa. Chciałem by znał nasz zwyczaj. Nie wiedział co z tą „bumagą” zrobić, wyjaśniłem mu po rosyjsku. Przybył do nas na wieczerzę, lecz zaczął od wódki. Rozdzielił na wszystkie szklanki i wypił z każdym po kolei*¹⁸.

Niekiedy po prostu zmuszano żołnierzy polskich do świętowania sowieckich uroczystości, takich jak 1 maja, przypominając, jak ważne są „nowe” święta.

*Rok 1945 – ostatnie dni kwietnia. Samodzielny Batalion Szkolny im. Tadeusza Kościuszki zajmuje pozycję obronną w wiosce oddalonej o parę kilometrów od Kanalu Hohenzollernów. Od paru dni jesteśmy batalionem cyklistów, a nie piechoty. [...] Każdy z nas posiadał „rumaka” zdobytego w wiadomy mu tylko sposób. Rano 30 kwietnia w I. kompanii strzeleckiej por. Purchawka przeprowadza pogadankę na temat: „1 Maja – świętem klasy robotniczej”. Kończąc pogadankę, komunikuje nam, że dowódca batalionu w dniu jutrzejszym przyjmie defiladę na naszych pojazdach, dlatego należy je odpowiednio udekorować. Po zajęciach ochoczo przystępujemy do sporządzania biało-czerwonych chorągiewek i przytwierdzania ich do kierownic. Nasze rowery mienią się od barwnych proporczyków a my czyścimy broń i doprowadzamy do porządku umundurowanie. Tymczasem defilada uległa odwołaniu*¹⁹.

Ideologiczne wychowanie było ważnym elementem służby w Wojsku Polskim na froncie wschodnim. Jednak można przyjąć, że większość szeregowych żołnierzy

¹⁷ C. Warchocki, *Pierwszomajowy pochód*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” 1974, nr 18, s. 6-7.

¹⁸ R. Muzika, *Frontowy notatnik zwiadowcy*, „Odgłosy” 1970, nr 19, s. 1.

¹⁹ B. Ciborowski, *Wspomnienie walk o Berlin*, „Granica” 1979, nr 18, s. 20-21.

polskich nie zgadzała się z programem politycznym komunistów. Wiedzieli oni, jakim państwem było ZSRS. Starali się nie angażować w działalność polityczną i nie afiszować totalitarnych zasad. Oczywiście zdarzali się też żołnierze, którym ideały skrajnej lewicy były bliskie i szybko awansowali w strukturach armii w czasie wojny i po jej zakończeniu. Jednak celem nadrzędnym większości żołnierzy była walka z Niemcami, wyzwolenie ziem polskich, a przede wszystkim wyjście z „niehumanitarnej ziemi”, jaką był ZSRS.

Kolejnym elementem kontaktów była po prostu wspólna walka i budowanie tzw. braterstwa broni. Wtedy należało liczyć na wsparcie czy pomoc żołnierzy sowieckich. Oprócz oficerów sowieckich, przychodziło żołnierzom polskim współdziałać w boju ze zwykłymi szeregowymi czerwonoarmistami. Charakterem raczej przypominali rosyjskich chłopów – ich spontaniczny patriotyzm, upór, wytrwałość i przebiegłość dobrze im służyły na wojnie. Z drugiej strony, byli nieprzewidywalni w nastrojach, łatwo popadali w apatię, stawali się krnąbrni i nie reagowali na rozkazy. Chociaż byli ostrożni i niezbyt rozgarnięci, z pewnością nie brakowało im odwagi²⁰. Jednakże gdy zapoznamy się ze wspomnieniami czerwonoarmistów pisanych bez ingerencji cenzury, wzmiankowana odwaga często była wymuszana, zaś pola bitew jawią się jako wielka rzeź z ich udziałem²¹. Natomiast same relacje czy wspomnienia żołnierskie mają często zabarwienie propagandowe, ale można w nich znaleźć pewne wątki oddające heroizm i pełne zaangażowanie w walce. Wspomina żołnierz 2. Armii WP Mikołaj Kiryłuk:

Często walczyliśmy ramię w ramię z żołnierzami radzieckimi, którzy naszym młodym żołnierzom w najtrudniejszych chwilach bojowych udzielali nie tylko ogniowej pomocy, lecz również nie szczędzili wielu dobrych rad doświadczonych żołnierzy. Pamiętam, że gdy jako piechur walczyłem na pierwszej linii, obok mnie okopał się żołnierz radziecki kilkakrotnie zwracając mi uwagę bym czynił to samo. Zastanawiałem się, dlaczego tak solidnie pracuje, kiedy może przyjść dosłownie rozkaz pójścia do przodu, albo cofnięcia się. Dopiero kiedy spadła na nas lawina pocisków nieprzyjacielskiej artylerii – zrozumiałem, że na wojnie trzeba również pracować, a nie tylko strzelać – jeżeli chce się pozostać żywym²².

W podobnym tonie swoje wspomnienie opisuje Aleksander Kuchno: [...] radzieccy towarzysze ostrzegali nas przed hitlerowskimi snajperami. Troskliwie zapoznawali z technikami przedpola w sektorze zarówno obserwacji jak i obstrzału, przestrzegali jak chronić własną głowę [...]. Nasz jeszcze nie ostrzelany w boju żołnierz, czasami zbyt pewnie zachowywał się w obliczu wroga. Toteż były ofiary,

²⁰ T. le Tissier, *Żukow na linii Odry*, Wrocław 1996, s. 28 [wydanie II – Poznań 2011].

²¹ N. Nikulin, *Soldat*, Warszawa 2016, s. 49.

²² M. Kiryłuk, *Na szlaku krwi i chwały*, „Gazeta Białostocka” 1975, nr 107, s. 4.

zwłaszcza w okopach pierwszej linii, wysuniętych prawie że 100 m od pozycji hitlerowskich. Pamiętam taki moment kiedy z trzema kolegami zalegliśmy w okopie pogłębionym wyrwą pocisku artyleryjskiego. Przez lunetę nożycową odpowiednio zamaskowaną obserwowaliśmy teren, by wykryć punkty oporu wroga. Wtedy to jedne z piechocińców, wysoki chłopak zamiast chyłkiem przejść w okopie podniósł się. Hitlerowski snajper nie kazał na siebie czekać. Strzał bliski jak chłaiście z bata, potem drugi i trzeci. Pociski przecinały powietrze nad naszymi głowami. Żołnierz leżał martwy na dnie okopu. Strużki krwi z rozłupanej czaszki ściekały na piasek²³.

Występowały sytuacje czysto wojskowe i frontowe, wymagające wspólnego wysiłku, współdziałania czy pomocy. Wspominał dowódca baterii moździerzy 3. pułku piechoty, w czasie walk o Berlin, Wojciech Hydzik: *Pamiętam pozostał mi przed oczami taki obraz... Ostrzeliwujący się na lewo i prawo radziecki czołg mozolnie posuwał się zabarykadowaną ulicą naprzód. W pewnym momencie ugodzony prawdopodobnie pociskiem z „pancerfaustu” zaczął się palić. Z wnętrza wyskoczyło kilku członków załogi, ale natychmiast „zsiekla” ich seria z broni maszynowej. W środku nie mogąc wydostać się na zewnątrz, szamotał się jeszcze ranny mechanik – kierowca. Zauważyli to zalegli pod murami budynku polscy fizylierzy. Dwóch najbliższych leżących poderwało się i rzuciło się w stronę palącej się maszyny. Wskoczyli do środka i już – już, zdawało się, uratują, czołgistę, jednak wybuch amunicji udaremnia ich zamiar. Zginęli wszyscy²⁴.*

Czy inny epizod frontowy, w którym pomoc żołnierzy sowieckich okazała się niezbędna. Czytamy w relacji Mieczysława Wiśniaka:

I wtedy jeden z pocisków trafił mnie w nogę, pozostał strzęp okrwawionego mięsa, cała kość potrzaskana [...]. Znalazłem się w szpitalu polowym pod Złotowem. Opatrzono mnie jako tako, ale na drugi dzień omal znów nie stanąłem oko w oko ze śmiercią. Kilkudziesięciu hitlerowców zaatakowało szpital. W niemal ostatniej chwili przysłała nam rannym i szczupłej garstce personelu medycznego z pomocą operująca w pobliżu jednostka radziecka²⁵.

W analogicznym tonie są opisane relacje Jerzego Lewandowskiego, według którego w czasie walk o Berlin współdziałanie polsko-sowieckie było realizowane: *Wymieszało się wszystko potwornie. Pułk nacierał w kierunku silnie umocnionej Politechniki, a wspólnie z naszymi żołnierzami walczyli także czerwonoarmiści, którzy zaplątali się w wirze walki między polskie stanowiska. Atakowały też radzieckie czołgi. Jeden z nich niebezpiecznie zablokował się w bramie na wprost silnie bronionego budynku i groziło mu zniszczenie. Wówczas żołnierz naszego pułku, szer-*

²³ A. Kuchno, *Kierunek Nysa Łużycka*, „Trybuna Robotnicza” 1978, nr 86, s. 4.

²⁴ W. Hydzik, *Ostatni akord*, „Wiraze” 1973, nr 18, s. 3.

²⁵ M. Wiśniak, *Wzgórze pod Jastrowiem*, „Żołnierz Polski” 1979, nr 7, s. 15.

Skomarowski, w niepojęty sposób wdrapał się od tyłu po rynnie na górne piętro bronionego domu, zlikwidował sam stanowisko broni maszynowej i rzucając z góry granatami pognął Niemców na niższe piętra. „Mołodiec sojusznik” mówili potem nasi towarzysze broni o brawurze żołnierza²⁶.

Życie na froncie niosło ze sobą wiele epizodów, w których należało uwzględnić wzajemną pomoc, bez względu na ideologię i polityczne zapatrywania. Wspomina Zbigniew Błociszewski:

O szóstej nocy dołączyło do nas 3 żołnierzy radzieckich. Przedzierali się od odległej od nas o około 12 km miejscowości, którą również swoimi kleszczami niespodziewanie objęły pancerne zagony Schörnera. Jeden z przybyłych, ciężko ranny serią karabinu maszynowego, był nieprzytomny. Nieśli go młody przystojny major i stary, ponad 60-letni żołnierz. Przyszli, a raczej wśliznęli się do naszej kryjówki, dysząc ciężko ze zmęczenia, brudni, z gorączką na wynędzniałych twarzach.

Mieliśmy w zapasie jeszcze kilka sucharów i spory kawał koniny, wyciętej zdaje się trzeciego dnia naszej tułaczki ze znalezionego w lesie padłego konia. Chowaliśmy na czarną godzinę te nasze zapasy, rozdzielając z nich dzienne jedynie mikroskopijne porcje. Spytaliśmy majora o żywność. Nie mieli żadnego zapasu. Nie jedli już od 3 dni.

Rozsupłaliśmy woreczek z naszymi skarbami. Delikatnie, jak relikwie, wyjęliśmy jeden z sucharów, odkrywając jednocześnie spory plaster mięsa. Położyliśmy to przed majorem. Major jeść nie chciał. Dany mu prowiant podzielił na 2 części. Jedną dał staremu, drugą przygotował w maleńkie porcje, które wkładał w usta rannego. Gdy ten jeść skończył, major wyjął wolno z kieszeni skórzanej kurtki maleńki woreczek, z którego na uprzednio przygotowany skrawek gazety wysypał trochę „krupczatki”. Wolno, jakby celebrował specjalną mszę, skręcił papierosa. Zasłonił połą płaszczka ogieniek zapalki. Wciągnął w płuca potężny haust dymu. Był widać palaczem, a okruchy krupczatki były wszystkim, co posiadał.

Jeszcze raz, jednak już delikatniej, zaciągnął dym i jakby z pewnym zażenowaniem, wsunął mi w rękę resztę żołnierskiego papierosa. – „Pal i daj kolegom, oni też pewno już dawno nie palili” – mruknął i odszedł do rannego żołnierza. Zrozumiałem. Chciał odwzajemnić nasz gest z prowiantem. Oddał nam ten skręt papierosa, ostatek tego, co miał. Zaciągnąłem się silnie i milcząc, podałem następnemu. Dzisiaj, po latach myślę czy właśnie ten skręt papierosa nie był przypadkiem synonimem dawnych „fajek pokoju” cementującym niejednokrotnie ludzi i wiążącym ich na

²⁶ J. Lewandowski, *100 metrów do końca wojny*, „Dookoła Świata” 1975, nr 17, s. 12-13.

*dobrze i złe losy? Ale wówczas nikt o tym nie myślał. Historia braterstwa tworzyła się sama, układając się z małych, niejednokrotnie niezauważalnych epizodów*²⁷.

Podobną sytuację wspomina uczestnik walk pod Lenino Franciszek Szostak, gdzie pomoc żołnierzy sowieckich okazała się niezbędną.

*Po bitwie pod Lenino zostałem przydzielony do kompanii strzeleckiej. Podczas któregoś z krótkich postojów w marszu zasnąłem tak mocno, że obudziłem się dopiero w środku nocy, gdy po pułku już nawet śladów nie można było dojrzeć. Na domiar złego zgubiłem karabin, a cóż wart jest strzelec wyborowy bez broni?! Zrozpaczony, poszedłem po ciemku, na oślep, przed siebie. Okazało się, że miałem wówczas „więcej szczęścia niż rozumu”, bo wyszedłem na szosę, po której wkrótce jechały transporty radzieckie. Jeden z nich, po moich rozpaczliwych wymachiwaniach, zabrał mnie. Kierowca podarował mi nowe buty – stare miałem zupełnie zdarte podczas marszu – i pomógł dopędzić swój pułk w takim czasie, że nie groził mi jeszcze wyrok za dezercję...*²⁸

Innym elementem współpracy, już na ziemiach polskich, były kontakty z Polakami. Miały one różny przebieg, często tragiczny, ale propagandowo obraz Armii Czerwonej i polskiej „ludowej” musiał być pozytywny.

Styczeń 1945

*Brak benzyny zatrzymuje nas pod Sochaczewem. W majątku Trojanów. Tu odbywa się krótka lecz zażarta walka. Przy drodze leżą trupy. Udaję się z oficerem na wyszukanie izb. Obok dworku plebania i kościółek. Wchodzę tam. Może dadzą nam jakąś izbę cieplejszą. Niechętnie, z rezerwą i obawą przyjmują. Patrzą na nas jak na bezbożników. Bolszewicy! Przychodzi akurat niedziela. Rano do pełnego kościoła wprowadzam miarowym krokiem oddział. Stanęliśmy murem na środku. „Boże coś Polskę...” – wstrząsnęło kościołem. „Nie rzucim ziemi...” – kończymy mszę. Plac i łkanie opanowało obecną ludność na nabożeństwie. Ksiądz zaprosił nas na wspólny obiad. Ludność i młodzież przyszli z orkiestrą i wieczorem odbyły się tańce. Odjechaliliśmy żegnani łzami*²⁹.

Współpraca występowała też poza sytuacjami militarnymi, takimi jak np. zaopatrzenie w żywność itp. Czytamy w relacji Ignacego Górnickiego, żołnierza I Brygady Moździerzy 1. Armii WP:

Opowiem, jak to brataliśmy się z żołnierzami Armii Czerwonej. Byliśmy wtedy na przyczółku kostrzyńskim nad Odrą, ludzie przeprowadzili się przez rzekę, ale kłopot był ze sprzętem. Choćby z naszą kuchnią polową. Co zdobywaliśmy most, to Niemcy zniszczyli. Idę więc do dowódcy radzieckiego. Nie mamy kuchni – mówię. Ugotujcie

²⁷ Z. Błociszewski, *W potrzasku*, „Głos Wielkopolski” 1974, nr 88, s. 5.

²⁸ F. Szostak, *Drugi Berliński*, „Walka Młodych” 1979, nr 20, s. 16-20.

²⁹ R. Muzika, op. cit., s. 3.

i dla nas. Obiecał 100 obiadów, a nakarmiono 200 naszych. Następnego dnia – 300. Wreszcie czwartego dnia, kiedy przeprowadzono naszą kuchnię, czerwonoarmiści, nie wiedząc o tym ze zdziwieniem, pytali: „Dlaczego nie jecie z naszymi?” Nadal chcieli nam pomagać.

I tak rodziły się wówczas więzy przyjaźni, najgłębsze i najtrwalsze³⁰.

Dochodziło także do sytuacji nietypowych, wymuszonych chwilami przestoju w walkach. Relacje między sojusznikami starano się ukazać w świetle zawodów sportowych. Oto fragment wspomnień Józefa Bielińskiego:

W pamiętne dni lipcowe 1944 r. kiedy Armia Radziecka wkroczyła na ziemię polską, znajdowałem się w swych stronach rodzinnych na Podlasiu nad Bugiem. Wzruszające to były chwile, kiedy po raz pierwszy ujrzeliśmy grupę żołnierzy polskich, którzy współuczestniczyli w naszym wyzwoleniu.

W tamtych lipcowych i sierpniowych dniach w miasteczku moim stacjonowała grupa wojsk radzieckich. Poznałem wówczas pewnego młodego bardzo sympatycznego majora radzieckiego, z którym przez okres dwóch tygodni codziennie się spotykałem. W wyniku tej znajomości doszło do jednego chyba z pierwszych kontaktów sportowych polsko-radzieckich w PRL. Rozegraliśmy bowiem z reprezentacją wojsk radzieckich mecz siatkówki, wygrany przez nas po ciężkiej walce stosunkiem 3:2. Mecz ten odbył się we Włodawie n/Bugiem około 1 sierpnia 1944 r. na małym boisku przy ulicy Wyzwolenia³¹.

W podobnym kontekście opisana jest sytuacja z końca wojny, kiedy problem z przekazem informacji spowodował zabawne zamieszanie. Czytamy we wspomnieniach Michała Andruszkiewicza, żołnierza 2. Armii WP:

Tymczasem nad Łabą, gdzie znajdowały się polskie jednostki, zdarzył się zabawny wypadek. Stawiały tam jeszcze słaby opór jednostki niemieckie. Jednakże przed frontem 1 dywizji piechoty WP panował na ogół spokój. Nagle rozległy się strzały i okrzyki: „Niemcy skapitulowały! Hurra! Wracamy do domu!”. Brać żołnierska dawała wyraz swej radości.

— *Skąd wiecie? – zapytał wiwatujących żołnierzy dyżurny oficer?*

— *Rosjanie pierwsi zaczęli strzelać na wiwat. Na pewno mają oficjalną wiadomość z Berlina.*

Oficer pobiegł do znajdujących się obok żołnierzy radzieckich. Walili w niebo z ostrej amunicji i krzyczeli: „Koniec wojny!”

— *Towarzysze, skąd ta wiadomość?*

— *Od Polaków. Pierwsi zaczęli strzelać, a oni zawsze mają pewne wiadomości³².*

³⁰ I. Górnicki, *Od Sielc do Berlina*, „Głos Wielkopolski” 1973, nr 108, s. 3.

³¹ J. Bieliński, *Nie zmarnowałem tych lat*, „Chłopska Droga” 1971, nr 98, s. 8 i 9.

³² M. Andruszkiewicz, *Pierwszy dzień pokoju*, „Dziennik Ludowy” 1974, nr 110, s. 2.

Opisując na bazie tych przykładów polsko-sowieckie braterstwo broni, należy rozróżnić te o zabarwieniu czysto propagandowym i te, które opisują rzeczywisty wspólny wysiłek żołnierzy obu armii w celu pokonania oddziałów niemieckich. W pierwszym przypadku cel był jasny: budowanie i umacnianie braterstwa broni opartego na wspólnej walce z faszyzmem. W tym drugim przypadku nie można odmówić zaangażowania czy poświęcenia żołnierzy polskich i sowieckich w walce ze wspólnym wrogiem.

Zupełnie oddzielny wątek relacji i wspomnień stanowi czysto propagandowy obraz czerwonoarmistów i samego ZSRS. Był on budowany na potrzeby agitacji komunistycznej. Miał na celu pokazanie wieloletniej współpracy obu armii i obu narodów. Czytamy wówczas o tak wzniosłych sprawach jak nauce patriotyzmu, kulturze i wychowaniu, humanitaryzmie, życzliwości i dozgonnej przyjaźni czy nieodwzajemnionej pomocy w szkoleniu uzyskiwanej od towarzyszy sowieckich. Początek „przyjaźni” rodził się od czasów obozu w Sielcach. Relacjonuje ppor. Stanisław Szkodziński:

Biały orzełek coraz częściej zaczął zdobić czapki przybywających do naszych oddziałów oficerów Armii Czerwonej. Ich obecność nie dziwiła nas. Wojsko musi mieć dowódców. Ci nie rodzą się na kamieniu [...]. Z przedwrześniowej kadry tylko nieliczni trafiali do Sielc, inni walczyli na różnych frontach Afryki, Azji, Europy, a jeszcze inni siedzą w niemieckich oflagach [...]. Rozumieliśmy tę konieczność, dlatego nie potrzebowaliśmy zwalczać w sobie oporu do tych ludzi nie umiejących często słowa po polsku i często nie pamiętających, od którego pokolenia i dlaczego zerwali więzy z krajem ojczystym. Zdecydowana ich większość, chyba nawet wszyscy – legitymowała się polskim pochodzeniem. Przyodziani w polskie mundury nie pokazywali wobec nas swojej wyższości, żyli z nami, upodabniali się nie tylko wyglądem zewnętrznym, ale mową, zwyczajami i co było najistotniejsze – tym samym pragnieniem zwycięstwa [...]. Nie mieliśmy podstaw, aby im nie ufać. Ich wróg jest naszym wrogiem – ich zwycięstwo będzie i naszym zwycięstwem³³. Autor najwidoczniej chciał zapomnieć o tych oficerach, których NKWD wymordowało w ramach tzw. zbrodni katyńskiej. Można przypuszczać, że w innym przypadku treść tego typu nie ukazałaby się na łamach gazety.

W podobnym tonie początki formowania oddziałów polskich wspomina czołgiści Stanisław Łogowski: *Niestety, polskiego patriotyzmu uczyłem się dopiero od oficerów radzieckich, którzy stanowili część kadry polskiej jednostki organizowanej w Sielcach nad Oką. Byli to życzliwi nam ludzie. Traktowali nas po ojcowsku. O życzliwości naszych radzieckich przyjaciół przekonywało nas też poświęcenie,*

³³ S. Szkodziński, *Wycinki wspomnień*, „Chłopska Droga” 1971, nr 17, s. 7.

z jakim wyposażono naszą jednostkę. Sami nie mieli za dużo, a jednak dali nam umundurowanie, broń, żywność i zadbali o dobrą organizację sieleckiego obozu³⁴. Również we wspomnieniach Tadeusza Boszkiewicza widać propagandowe slogany dotyczące pomocy sowieckiej i polonii z ZSRS w formowaniu armii polskiej: *W okresie formowania 4 SBS [Samodzielnego Batalionu Sanitarnego 4. Dywizji Piechoty im. J. Kilińskiego], z największym uznaniem należy podkreślić niezwykle wkład pracy i wysiłki w szkoleniu, jakie włożyli w nie oficerowie radzieccy [...]. Do cech zasługujących na szczególne podkreślenie, które wtedy uwydatniły się u naszych kolegów radzieckich należy, zaliczyć serdeczność, koleżeństwo, wielką kulturę osobistą i poczucie humanitaryzmu. Nieocenione również były zasługi Polaków ze Związku Radzieckiego, którzy nie szczędzili sił, aby ranny i chory żołnierz mógł uzyskać najlepszą pomoc*³⁵. Szkolenie wojskowe często, a w zasadzie zawsze łączono z elementami nauki komunizmu i w tym punkcie nieodzowna pomoc przychodziła ze strony sowieckiej. Mimo nieznamości języka wpajano nowym sojusznikom elementarne zasady ustroju. Wspomina żołnierz 3. pułku lotnictwa szturmowego, Piotr Browka: *Zawsze marzyłem o czołgach. W tej formacji widziałem swoje miejsce. W wyniku licznych zabiegów zostałem ku swej radości przyjęty do broni pancernej. Niestety, komisja lekarska była innego zdania. Po dodatkowych badaniach zostałem skierowany do lotnictwa, a w rezultacie do radzieckiej szkoły w Kinelu w okolicach Kujbyszewa nad Wołgą... W 67 szkole strzelców pokładowych przebywałem do 15 października 1944 roku. Z biegiem czasu przyzwyczałem się do nowego otoczenia i kolegów. Nie obywało się jednak bez trudności.*

*Było nas 98 – wszyscy w radzieckich mundurach. Parciane pasy, obciążane, drelichowe bluzy i bardzo marne zniszczone onuce. Polową rogatywkę zdobił jednak polski orzełek I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Prawdziwe kłopoty zaczęły się jednak dopiero wtedy, gdy, nasi radzieccy przyjaciele – wykładowcy rozpoczęli normalne szkolenie bojowe. Każdego dnia odbywało się po kilka godzin wykładów – oczywiście w języku rosyjskim. Ja niestety nie znałem języka. Kosztowało mnie to wiele nieprzespanych nocy, notowałem pismem fonetycznym. Nie chciałem być gorszy od innych*³⁶.

Szczytem propagandowych uniesień we wspomnieniach jest opis pobytu Polaków w ZSRS. Niewolnicza praca jest opisana jako sielankowy pobyt w na stepach Kazachstanu z rodziną, później ochotnicze wstąpienie do Armii Czerwonej (bo któż by nie chciał w niej służyć?), a następnie oddelegowanie do Armii Polskiej... Czyż może być piękniejsze wspomnienie? Opisuje Tadeusz Fikowicz:

³⁴ S. Łogowski, *Czołgista spod Lenino*, „Głos Szczeciński” 1978, nr 224, s. 4.

³⁵ T. Boszkiewicz, *4 Samodzielny Batalion Sanitarny*, „Służba Zdrowia” 1973, nr 41, s. 8.

³⁶ P. Browka, *Strzelec pokładowy*, „Nurt” 1972, nr 8, s. 42-43.

Aż do osady Grigoriewka w Kazachstanie rzuciły mnie wojenne losy. Byłem tam z matką i czworgiem młodszego rodzeństwa. Ojciec nie żył. W czterdziestym trzecim roku miałem już siedemnaście lat. Czulem się dorosłym mężczyzną. I co tu dużo gadać, wstyd mi było, że inni walczą, a ja siedzę w domu. W całej wsi, na pięćset numerów, zostało nas tylko dwudziestu chłopaków. Zgłosiliśmy się wszyscy na ochotnika do Armii Czerwonej. W tej grupie było czterech Polaków. Kiedy odchodziliśmy do wojska, zebrała się cała wieś. Chyba ze trzy kilometry szli z nami. Żegnały nas wszystkie matki. I te, które miały synów w wojsku, i te, których dzieci poległy na froncie.

W Alma Acie przydzielono mnie do pułku artylerii lekkiej.

Którego dnia, po powrocie z ćwiczeń, stawiają w dwuszeregu cała naszą baterię. Wyczytują cztery nazwiska: Fikowicz, Lebedziński, Paszkowski, Sosnowy – Wystąp!

Szef baterii zdejmuje nam czarne, artyleryjskie naramienniki i zakłada zielone. Każe zabrać plecaki i zameldować się w sztabie, gdzie czekał na nas oficer polityczny.

— Czy wiecie, że organizuje się armia polska? Jeśli chcecie, dostaniecie wszyscy przeniesienie do polskiego wojska.

— Tak jest! – krzyknęliśmy jednocześnie.

Koledzy czerwonoarmiści, serdecznie nam gratulowali. Zapisywali adresy do swoich rodzin.

— Wpadnijcie po drodze – przekazywali – opowiedzcie, jak nam się tutaj powodzi, że zdrowi jesteście. Ugoszczą was jak przyjaciół.

Załatwienie formalności związanych z przeniesieniem trwało krótko. Dostaliśmy dokument poświadczający, że jedziemy do polskiej armii, jeden na czterech. Od tej pory musieliśmy być nierozłączni. W kuchni dali nam suchary, prowiant na trzy dni i talony na posiłki wydawane na dworcach. Byliśmy tak szczęśliwi, że nikt z nas nie zważał na to, jaki szmat drogi dzieli nas od Alma Aty do dalekich Sum, miejsca naszego przeznaczenia³⁷.

Kolejne, przepelnione polityczną propagandą wspomnienia z okresu walk na froncie, złożył Ukrainiec Siemien Czernienko, walczący w szeregach Wojska Polskiego:

W czasie przelamywania obrony niemieckiej na Nysie zdobyta została jakaś wioska. I tu nastąpiła rzecz nieoczekiwana. W piwnicach kilku domów żołnierze Polsce znaleźli około 500 wynędzniałych, półżywych z głodu i pragnienia ludzi. Byli to radzieccy jeńcy skazani na głodową śmierć. W chwili wyzwolenia od 7 dni nie dostawali żadnego pożywienia. Żołnierze polscy otoczyli uratowanych troskliwą opieką.

³⁷ T. Fikowicz, *Z Alma Ata do Koszalina*, „Głos Koszaliński” 1974, nr 131, s. 4.

Z żołnierskich worków dobyli chleb, słoninę, konserwy, tytoń. Do przybycia kuchni polowej i służby sanitarnej oddali wszystkie swoje zapasy aby posilić i ratować zamrożonych.

Po kilku dniach Czernienko był świadkiem jeszcze jednego, nie mniej wzruszającego zdarzenia, gdy rany odniósł dowódca jednej z baterii artylerii. Na jego miejsce Czernienko wyznaczył dowódcę plutonu, lejtnanta Gulajewa.

[...] nagle zaskakuje nas dziwny widok. Zabiega nam drogę grupa żołnierzy z plutonu Gulajewa. Wielu ma łzy w oczach. Co się stało – pytam. A oni – panie majorze, na Boga, niech nam pan nie zabiera ruskiego lejtnanta, my z nim choćby w ogień! Jak za ojcem! Cóż było robić! Musiałem ustąpić. Kiedy powiedziałem, że zezwalam na powrót Gulajewa do plutonu, chwycili go za ręce. Z gromkim „hura” pobiegli w stronę swoich pozycji. Długo wstałem wzruszony do głębi duszy i zrozumiałem wtedy, że najwyższą nagrodą dla oficera jest bezgraniczna wiara, przywiązanie i oddanie żołnierzy którymi dowodzi. Ten epizod pogłębił również moją wiarę w to, że nic nie jest w stanie zniszczyć przyjaźni i braterstwa naszych narodów, rodzącego się w boju i pieczętowanego wspólnie przelewaną krwią³⁸.

Jak trudna to była walka ilustruje relacja Wiktora Szaronia, podkreślająca „przywiązanie” do sojusznika:

Byłem świadkiem, jak w Rothenburgu zginął bohaterską śmiercią, jako pierwszy człowiek z pułku, jego dowódca płk Artiomienko. Pochodził z Leningradu. Miał 33 lata i był przystojnym blondynem. Serdecznie i z wielką przyjaźnią odnosił się do spraw polskich i do Polaków³⁹.

Z kolei Paweł Paszkiewicz wspominał:

15 kwietnia – popołudnie. Dowódca batalionu kapitan Ananiew wzywa nas do swej ziemianki i przekazuje rozkaz. Dowiaduje się, że zadaniem mojej kompanii, działającej na lewym skrzydle batalionu jest sforsowanie Nysy, dwóch linii obrony niemieckiej i zdobycie lewego skraju miasta Rothenburg.

— *Nie mamy granatów – odzywam się.*

— *Najdziej w pierwszej niemieckiej transzei – odpowiada Ananiew i śmieje się.*

Wszyscy go lubią. Odważny, bezkompromisowy, a dla żołnierzy jak ojciec⁴⁰.

Skomentować można, że „ojciec” nie wypuszczałby do boju „dzieci” bez amunicji i broni na niechybną śmierć! Jest to także wymowny przykład, jak dowództwo sowieckie traktowało swoich żołnierzy w czasie walk na froncie wschodnim⁴¹.

³⁸ S. Czernienko, *Pamiętne dni*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” 1974, nr 20, s. 7.

³⁹ W. Szaroń, *Pod Budziszynem wtedy i po latach*, „Kamena” 1979, nr 10, s. 1, 4, 5.

⁴⁰ P. Paszkiewicz, *Bohaterowie tamtych czasów. Z ostatnich dni wojny*, „Dziennik Bałtycki” 1975, nr 90, s. 1 i 3.

⁴¹ G. Popow, *O Wojnie Ojczyźnianej 1941-1945*, Warszawa 2005, s. 120.

Za zakończenie niech posłuży wspomnienie Jana Karaśkiewicza, które w pełni oddaje kunszt manipulacji i jej zaangażowanie w tworzenie „idealnych” relacji polsko-sowieckich w czasie wojny:

Niemcy podpisali bezwarunkową kapitulację.

I my nie namyślając się, gruchnęliśmy z naszej broni w powietrze, biorąc udział w tej radosnej kanonadzie, wyrażając w ten sposób radość. W tej sytuacji zaprosilem oficerów radzieckich na kielich szampana.

Trzask odkorkowywanych butelek dopełniał tę radosną kanonadę. Piliśmy za przyjaźń, za braterstwo broni, która krzepła w bojach, a była poczęta na ziemi radzieckiej w dalekich stronach nad rzeką Oką w lesistym obozie sieleckim I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki.

Piliśmy, wspominając te pierwsze dni, te najtrudniejsze chwile, gdzie trzeba było zaczynać od przysłowiowego początku.

Braterstwo, które zanim przypieczętowane zostało krwią, miało swój początek w dzielonym wspólnie chlebie, w polskim mundurze wykonanym rękami radzieckich włókniarek, w pachnącym sianie z łąk nad Oką, łąk Ukrainy, Triostienca, Achtyrki, koszonych rękami polskiego żołnierza⁴².

W powyższym tekście autor starał się pokazać, oczywiście jedynie na wybranych przykładach, jak prasa lat 70. XX w., przedstawiała wizerunek współpracy i funkcjonowania polsko-sowieckiego sojuszu w czasie wojny. W realiach PRL był to ważny temat odgrywający znaczącą rolę w budowaniu pozytywnych relacji między obu komunistycznymi krajami. Wojsko Polskie powstałe w ZSRS miało być jednym z ogniw powstania i rozwoju nowej Polski, komunistycznej i zależnej od Kremla. Choć dla większości polskich żołnierzy arkana „wielkiej” polityki były nieznane i mało istotne, to byli oni poprzez udział w działaniach wojennych wplątywani w proces budowy w kraju pozytywnego wizerunku ZSRS i jego armii. Wspomnienia i relacje żołnierzy „ludowego” Wojska Polskiego walczącego na froncie wschodnim są tego wymownym przykładem. Stosowanie częstych ubarwień, propagandowych sloganów i nadinterpretacji faktów stanowiło jeden z jego elementów. Nie przedstawiano w pełni prawdziwego obrazu życia na froncie, bo po prostu nie można go było odtworzyć i opisać. Cenzura i nadzór nad przekazywanymi treściami był permanentny. W zbadanych tekstach źródłowych widnieje obraz „dobrego” czerwonoarmisty, a opisywane wątki i sytuacje frontowe mają to wymownie uwiarygodnić. Mimo wszystko, trzeba docenić wysiłek wojenny i ofiarę krwi, którą ponieśli żołnierze

⁴² J. Karaśkiewicz, *Ułani nad Łabą*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” 1976, nr 18, s. 5.

Wojska Polskiego na Wschodzie, walcząc o swój kraj, który w ostatecznym rozrachunku został zniewolony. Decydowały o tym czynniki polityczne, decyzje przywódców mocarstw, dla których Polska i Europa Środkowo-Wschodnia nie odrywała znaczącej roli w polityce globalnej i stały się ofiarą umów i układów. Te uwarunkowania były poza zasięgiem działania zwykłych żołnierzy. Termin, który powstał w wyniku oceny historycznej czasów i postępowań żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych walczących na froncie wschodnim, mianowicie „żołnierze tragiczni”, na pewno do nich pasuje.

SUMMARY

Image of Red Army soldiers in the memories of veterans of “People’s” Polish Army

The article covers the World War II events taking place on the eastern front during the period 1943-1945 as described in the Polish press from the 70s of the twentieth century including the memories and accounts of Polish Army soldiers subordinate to the Communists.

Published reports and the memories were subjected to a thorough analysis by the censorship operating during the period to show only the positive features of the Polish-Soviet fraternal help provided by the Red Army and the strong bond developed between the Polish and Soviet soldiers during fights on the eastern front. Presented extracts derived from the accounts and memoirs of lower rank soldiers who did not deal with the political issues and only tried to break free from the Soviet “paradise” (GULAG) to return to their homeland. After the change of regime in Poland they were judged as traitors and communists, despite the fact that a number of soldiers (especially from the 1st Army of “People’s” Polish Army) were not supporting the regime and the army was treated as a last resort as well as a way to run away from Soviet captivity. The author claims that one should appreciate and respect their role, involvement in fighting, suffering and dying for Poland.

РЕЗЮМЕ

Образ солдат Красной Армии в воспоминаниях ветеранов «народного» Войска польского

В статье освещается период Второй мировой войны на восточном фронте в 1943-1945 гг., описанный в польской прессе в 70-е гг. XX в. в воспоминаниях и рассказах солдат Войска польского, подчинявшейся коммунистам.

Опубликованные рассказы и воспоминания подверглись тщательному анализу цензуры того времени, чтобы представить только положительные стороны польско-советского сотрудничества, братскую помощь Красной Армии и прочные связи, возникшие между польскими и советскими солдатами в условиях сражений на восточном фронте. Цитируемые фрагменты взяты из рассказов и воспоминаний солдат нижних чинов, не занимавшихся политическими вопросами, а лишь старавшихся вырваться из советского «рая» (ГУЛага) на родину. После смены политического строя в Польше они были названы предателями и коммунистами, несмотря на то, что рядовые солдаты (прежде всего,

1-й армии «народного» Войска польского) не были сторонниками режима, а армию считали последней спасительной соломинкой и возможностью выбраться из советского плена. Автор считает, что следует оценить по достоинству и уважительно отнестись к роли, которую они сыграли, сражаясь, страдая и погибая за Польшу.